



NASZA RODZINA

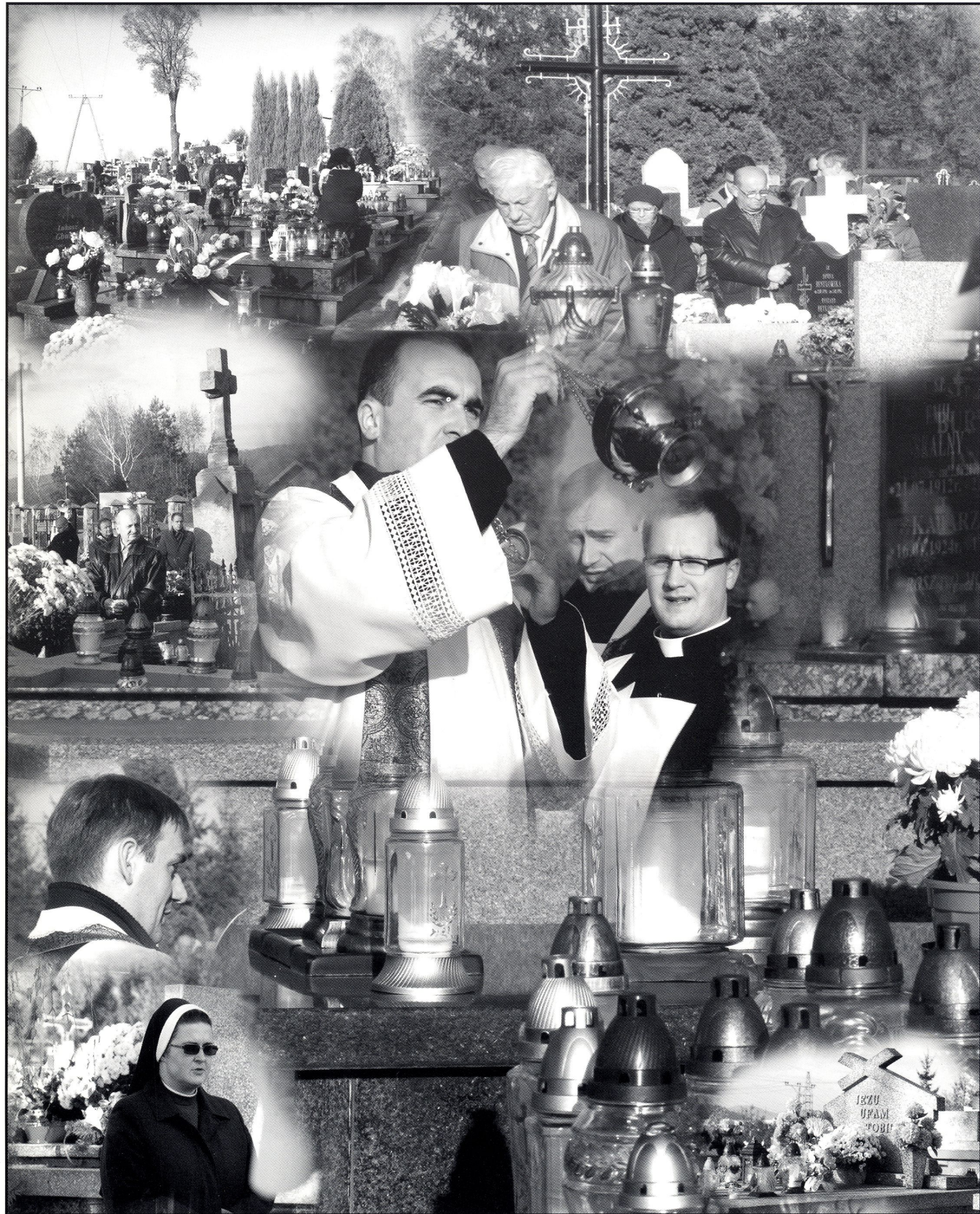


MIESIĘCZNIK PARAFI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 31 Listopad 2014



1 LISTOPAD 2014





Listopad, to czas refleksji i zadumy nad życiem które tak szybko przemija. Idziemy na cmentarze, stajemy nad grobami najbliższych, pamiętamy o nich w modlitwach, przynosimy kwiaty, świecimy światło.

Czy istnieje życie po śmierci? To jest największa i najstarsza tajemnica świata. Czy coś z nas - duch, dusza, świadomość nadal żyje po naszej śmierci? Znamy opowiadania ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Ci, którzy doświadczyli tego, przestali się obawiać śmierci, doznali ukojenia i spokoju. Zmieniły się też wartości, które zaczęli teraz w dalszym życiu cenić.

Nie są to już huczne zabawy, pieniądze i luksus. Teraz cenią sobie ciche skromne życie w otoczeniu przyrody, zgodne z rytmem natury. Każdy kto przeszedł śmierć kliniczną, stwierdza, że dopiero wtedy zrozumiał, że miarą naszej wartości jest to, co robimy dla innych.

Wszystko, czego w życiu doświadczamy, co nas zaskakuje radością czy smutkiem, sukcesem, czy klęską, jest szczególnym znakiem Boga skierowanym do nas. Przez to wszystko, co się w nas i wokół nas dokonuje, Bóg chce nam coś powiedzieć, czegoś nauczyć. Przede wszystkim Bóg pragnie nam stale przypominać, że całe nasze życie jest drogą do Niego. Na tej drodze nikomu nie wolno ustać, tej drogi nie wolno zmieniać na inną, rzekomo prostszą

i łatwiejszą. Jest tak, bo Bóg w swojej Miłości każdemu z nas określił jego szczególną drogę, na której jedynie pozwoli się człowiekowi spotkać. Tę drogę można przyjąć z buntem i narzekaniem: Dlaczego ja?, ale wtedy odezwie się Bóg w głosie sumienia: Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie. Tę drogę, często mimo jej trudu i zawiłości, można też przyjąć z radością i entuzjazmem, śpiewając wraz z Psalmistą: Idźmy z radością na spotkanie Pana. Nie ma większej radości dla człowieka, który kocha Boga, nad świadomością, że jest na właściwym miejscu i realizuje to, czego Bóg od niego oczekuje. Taką prawdziwą radość można odnaleźć nawet na drodze krzyża, w cierpieniu, umęczeniu pracą czy nawet w niezrozumieniu ze strony ludzi. Trzeba jednak tę radość stale pogłębiać i oczyszczać, by była coraz piękniejsza i wydawała lepsze owoce.

Św. Paweł porównał życie ludzkie do biegu na stadionie. Dziwny to jednak bieg, gdyż każdy może w nim być zwycięzcą, zwycięstwo jednego nie jest przekreśleniem szans dla drugiego. Więcej nawet! Każdego, kto osiągnie metę, czeka ta sama nagroda. Powiedziałbym, że nie jest to bieg konkurencji, gdzie drugi człowiek jest przeciwnikiem, ale bieg solidarności, gdzie współpraca na trasie z innymi jest warunkiem dotarcia do mety i zdobycia nagrody. Nikt w życiu nie biegnie do Boga samotnie. Po prostu jest to niemożliwe. Na stadionie życia człowiek potrzebuje człowieka. Gdy widzę, że ktoś słabnie, że ustaje w drodze, że traci nadzieję, nie wolno mi go pozostawić samemu sobie. Pomóc człowiekowi być lepszym, zmobilizować do dalszego biegu - to nie powód do chluby, to obowiązek chrześcijanina, to dopiero prawdziwa ewangelizacja.

By móc jednak innym owocnie pomagać, muszę najpierw sam poznać cel, do którego biegniemy, trasę, która do niego prowadzi. Sam muszę być zdrow duchowo i w dobrej kondycji, bo może się okazać, że pomagając innym, sam mogę zostać uznany za niezdát-nego.

Trzeba więc zacząć od siebie, uleczyć oczy swej duszy, by dobrze nimi widzieć cel życia i drogę, która do niego prowadzi. To leczenie polega na wyciąganiu belki z własnego oka. I dopiero gdy sam przejrzę, mogę zacząć owocnie pomagać bratu w wyciąganiu żdźbła z jego oka, by i on lepiej poznał cel i widział drogę.

Niech czas modlitwy i zadumy nad grobami bliskich, będzie takim czasem zadumy nad sensem i wartością oraz celem naszego życia.

ks. Piotr, proboszcz

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowa moją naukę, nie zazna śmierci na wieki.

J 8,51

Wierzę w życie wieczne

Listopadowe dni skłaniają do refleksji nad śmiercią. Można ją opisywać z różnych stron – biologicznej (podając np. kryteria śmierci mózgowej), psychologicznej (opisując etapy akceptacji przez człowieka faktu jej nieuniknioności), czy też filozoficzno-teologicznej (jako rozdzielenie ciała i duszy). Czym naprawdę jest jednak śmierć człowieka od najbardziej istotnej strony – strony duchowej? Intuicyjnie wyczuwamy, że jest to przeżycie na wskroś ludzkie, egzystencjalne, najbardziej doniosłe w całym życiu. Jak będzie wyglądało nasze umieranie – w pokoju ducha czy w lęku i strachu?...

Najkrócej mówiąc, śmierć jest ukoronowaniem stylu życia. Jest takie powiedzenie: „Jakie życie, taka śmierć”. I jest w tym wiele prawdy. Przypatrzmy się temu z bliższą.

W potocznym rozumieniu śmierć jawi się jako kres, otchłań, tragedia. Coś, od czego człowiek chciałby uciec, wyzwolić się, odsunąć jak najdalej, zapomnieć, zepchnąć na opłotki swojej świadomości. Jeśli jeszcze jest połączona z cierpieniem i bólem, stanowi najbardziej dramatyczną rzeczywistość, jaka może go spotkać. Śmierć to krańcowe zło, od którego ludzkość wciąż nie może się wyzwolić. W takim myśleniu śmierć jest pojmowana jako „umieranie-od”. Jest odejściem od: najbliższych, dzieci, męża, żony, ukochanej osoby, rodziny, życia, domu, przyjaciół, codziennych radości, pracy, zdrowia, dóbr materialnych i tego wszystkiego, co dotychczas stanowiło dla człowieka jakąś wartość. Jest zakończeniem czegoś – zerwaniem, kresem. Jeśli człowiek żył przez cały czas w postawie gromadzenia dla siebie różnych dóbr, czy to duchowych, czy materialnych, używania i konsumpcji, wówczas moment śmierci jawi się dla niego jako tragedia: oto zmuszony jest ostatecznie oddać wszystko, o co tak uporczywie ciągle zabiegał. I nie jest to bynajmniej przypadłość ludzi niewierzących! Ów – nazwijmy to – „egocentryczny styl życia”



widoczny jest dość powszechnie w naszym społeczeństwie, co widać chociażby w upowszechnieniu się wśród różnych grup chrześcijańskich wszelkiego rodzaju psychologii selfistycznych, które postulują „samoakceptację”, „afirmację własnego ja”, poddawanie się nastrojom, odczuciom, utożsamianie się z własnym oddechem, ciałem itp. Postawy te są propagowane także przez różne grupy para-modlitewne, które bezkrytycznie asymilują nurty duchowości wschodniej, upowszechniane przez niektóre „autorytety duchowe”, co w ostatnim czasie bodajże najjaskrawiej widać w tzw. „medytacji chrześcijańskiej”, ukierunkowanej na „wewnętrzne uspokojenie” czyli rozwój własnego ego, nie zaś na Chrystusa i życie w postawie daru. Owa koncentracja na sobie jest poniekąd czymś „naturalnym” po grzechu pierworodnym, którego istotą był pierwszy odruch-ku-sobie: zerwanie owocu dla siebie i chęć wejścia w rolę Boga.

Wcześniej człowiek żył dla innych, zapominając o sobie, służąc Bogu, stworzeniom i bliźnim. Niestety, uległ podszeptowi szatana i pod drzewem rajskim odwrócił ów pierwotny kierunek, rozpoczynając życie skoncentrowane wokół własnego „ja” – odtąd każdy potomek Adama i Ewy bezwiednie powtarza czyn swych prarodziców, na tysiące różnych sposobów. I jeśli się „nie odmieni”, wówczas zderzenie ze śmiercią będzie dla niego dramatem. Czyż właśnie nie tutaj znajduje wytłumaczenie tragizm pogrzebów na polskich cmentarzach, tak jakby Boga w ogóle nie było? Płacz i rozpacz, choć uczestnicy pogrzebu przed chwilą uczestniczyli w Eucharystii, podczas której słuchali słów Ewangelii – Dobrej Nowiny o tym, że w domu Ojca jest mieszkań wiele. Że Jezus odszedł do Ojca, by przygotować nam miejsce i zabrać każdego z nas do lepszego życia.

Wcześniej człowiek żył dla innych, zapominając o sobie, służąc Bogu, stworzeniom i bliźnim. Niestety, uległ podszeptowi szatana i pod drzewem rajskim odwrócił ów pierwotny kierunek, rozpoczynając życie skoncentrowane wokół własnego „ja” – odtąd każdy potomek Adama i Ewy bezwiednie powtarza czyn swych prarodziców, na tysiące różnych sposobów. I jeśli się „nie odmieni”, wówczas zderzenie ze śmiercią będzie dla niego dramatem. Czyż właśnie nie tutaj znajduje wytłumaczenie tragizm pogrzebów na polskich cmentarzach, tak jakby Boga w ogóle nie było? Płacz i rozpacz, choć uczestnicy pogrzebu przed chwilą uczestniczyli w Eucharystii, podczas której słuchali słów Ewangelii – Dobrej Nowiny o tym, że w domu Ojca jest mieszkań wiele. Że Jezus odszedł do Ojca, by przygotować nam miejsce i zabrać każdego z nas do lepszego życia.

Zmartwychwstały Chrystus przekształca życie ludzi w jedno nieprzerwane święto.

św. Atanazy

W jaki sposób możemy pomóc tym, którzy odeszli?

Msza święta

Uprzywilejowaną moc wstawienniczą względem zmarłych pozostających w czyśćcu ma Msza święta. Papież Paweł VI napisał: „Święta Matka Kościół, wyrażając jak największą troskę o zmarłych (...) postanawia, że w tymże zmarłym przychodzi się z pomocą w sposób najdoskonalszy przez każdą ofiarę Mszy świętej”. W sprawowaniu nabożeństw i w modlitwach prywatnych to wierny zwraca się do Boga. Natomiast w Mszy świętej sam Jezus Chrystus wstawia się do swojego Ojca. Praktycznym wymiarem pomocy jest zamawianie przez wiernych Mszy świętej za zmarłych.

Msza gregoriańska (30 Mszy świętych)

Szczególną popularnością cieszy się praktyka tzw. Mszy świętych gregoriańskich. Polega ona na celebrowaniu przez 30 kolejnych dni Mszy świętej za jednego zmarłego. Praktyka ta została zainicjowana w VI w. przez papieża Grzegorza Wielkiego. Papież ten polecił odprawianie przez 30 dni Mszy św. za zmarłego mnicha, który za życia sprzeniewierzył się ślubowi ubóstwa. Ów mnich, jak świadczy św. Grzegorz, 30. dnia ukazał się swemu przełożonemu i podziękował za okazane mu miłosierdzie, tego bowiem dnia opuścił czyściec. W 1884 r. Stolica Apostolska wyjaśniła, że „zaufanie wiernych do Mszy gregoriańskich jako szczególnie skutecznych dla uwolnienia zmarłego od kary czyśćca należy uważać za rozumne i zgodne z wiarą”.

Modlitwy i odpusty

Skuteczną pomocą dla dusz czyścicowych są ofiarowane za nich umartwienia, wyrzeczenia i modlitwy, choćby najkrótsze, zwane aktami strzelistymi. Wierni szczególnie szacunkiem darzą tzw. wypominki i zapalanie świec w listopadzie, modlitwę różańcową, Drogę krzyżową oraz specjalne modlitwy za zmarłych. Szczególną wartość ma także praktyka odpustów za zmarłych. Wierni mogą je uzyskać, spełniając następujące warunki:

ki: wola uzyskania odpustu, stan łaski uświęcającej, odmówienie modlitwy i spełnienie czynu obdarowanego odpustem. Święty Jan Maria Vianney powiedział: „Gdybyśmy chcieli, to byśmy prędko czyściec pustym uczynili, ofiarując za biedne dusze czyścicowe wszystkie odpusty, jakie pozyskać możemy. Bardzo winnymi jesteśmy, bardzo nieczułymi, gdy tak łatwymi środkami mogąc uwolnić zmarłych, nie czynimy tego, ale pozwalamy, aby się paliły w strasznych płomieniach czyścicowych!”.

Jałmużna

Ofiary pieniężne na dzieła miłosierdzia są bardzo pochwalane w Piśmie św. (2 Mch 12,43-45). W Księdze Tobiasza czytamy: „Przez wszystkie dni twojego życia spełniaj uczynki miłosierne i nie chodź drogami nieprawości. Wszystkim, którzy postępują sprawiedliwie, dawaj jałmużnę z majątności swojej i niech oko twoje nie będzie skape w czynieniu jałmużny! (...) Jak ci tylko starczy, według twojej zasobności dawaj z niej jałmużnę! Będiesz miał mało, dawaj mniej, ale nie wzbraniaj się dawać jałmużny nawet z niewielkiej własności! Tak zskarbisz sobie dobra na dzień potrzebny, ponieważ jałmużna wybawia od śmierci i nie pozwala wejść do ciemności” (4,5-11). Dobrowolny i bezinteresowny dar – jałmużna – zarówno materialna, jak i duchowa, ofiarowana za zmarłych, ma wielką wartość w oczach Bożych.

Ks. Wojciech Szarek



Pod wieczór będą cię sądzić z miłości. Staraj się miłować Boga, jak On chce być miłowany, zapomnij o sobie samym.

św. Jan od Krzyża

Gdy zapada zmierzch

W pięknej piosence pod powyższym tytułem Antonina Krzysztoń wyśpiewuje takie między innymi słowa:

*„Tak bym chciała móc zrozumieć,
Że każdy dzień jest łaską
Umieć nie bać się zmierzchu,
Nocy szepnąć - dobranoc
I oczy zamknąć z ufnością,
Nocy szepnąć - witaj
Na skraju śmierci, Na skraju życia”*

Myszę, że ta piosenka jest jedną z piękniejszych modlitw o dobrą śmierć, jakie znam. Czemu jednak w ogóle mielibyśmy się o to modlić? Współczesny świat mało zachęca nas do rzetelnego spojrzenia na jedyne pewne zdarzenie, które nas czeka. Zapewne czyni tak częściowo ze względów komercyjnych (trudniej sprzedawać namiastki szczęścia ludziom, którzy wiedzą, gdzie naprawdę można je znaleźć), ale i sam diabeł ma swój interes w ukrywaniu przed ludźmi, co ostatecznie ich czeka. Zatem z jednej strony kultura popularna epatuje nas przejawionymi obrazami śmierci, z drugiej stara się odsunąć realną świadomość ziemskiego kresu własnego i najbliższych. Paradoksalnie, nie pomagają też osiągnięcia medycyny, które dając szansę na przedłużone życie, z drugiej strony powodują, że częściej w ostatnich czasach umieramy nieświadomi do końca swojej sytuacji. Spojrzenie szeroko otwartymi oczyma w oczy śmierci to coraz rzadszy dar.

A warto się o ten dar starać, skoro stawką jest wieczność. Co ciekawe,

dwie najprostsze modlitwy o dobrą śmierć odmawiamy praktycznie codziennie, czasem nie zdając sobie z tego sprawy. Wszak prosimy naszego Anioła Stróża, aby stał przy nas zawsze i zaprowadził nas do żywota wiecznego. A jeszcze potężniejszym wezwaniem jest Pozdrowienie Anielskie: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.” To właściwie nie jest modlitwa o dobrą śmierć, tylko o śmierć najlepszą, bo jeżeli nasze uporczywe prośby zostaną wysłuchane i to Ona będzie się za nas w tamtej chwili wstawiać, zły duch nie będzie miał do nas dostępu. Wielu egzorcystów potwierdza, że ze wszystkich stworzeń Szatan najbardziej nienawidzi i zarazem najbardziej boi się właśnie Maryi.

Taką najlepszą śmierć, w obecności Jezusa i Maryi miał święty Józef i dlatego przywołujemy go jako patrona świętego umierania.



Życie doczesne zostało nam dane tylko po to, by zdobyć życie wieczne.

św. Franciszek Salezy

Jak mówi fragment innej modlitwy: „Obym umarł jak chwalebny Święty Józef w towarzystwie Jezusa i Maryi, wypowiadając ich najśodsze imiona, które mam nadzieję błogosławić przez całą wieczność.”

Prośmy często o dobrą śmierć. Ale pamiętajmy, że wzywaniem świętych, aniołów i samej Bogarodzicy nie wystarczy, jeżeli sami nie będziemy się starali konsekwentnie przygotowywać na ten najważniejszy dzień w naszym życiu, dzień przejścia. Nie na darmo w suplikacjach prosimy: „Od nagłej a niespodziewanej śmierci - zachowaj nas Panie !” Ma to głęboki sens, bo nie ma gorszej śmierci od takiej, do której nie zdążyliśmy się przygotować, zbyt długo lekceważąc słowa Pana, dotyczące nie tylko końca wszechrzeczy, ale i naszego osobistego kresu: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie.” (Mt 24,42). Jednak roztropność każe nam pamiętać, że ten dzień faktycznie może przyjść jak złodziej, że większość z nas nie zdoła go przewidzieć i że walizki trzeba mieć stale spakowane. Żebyśmy mogli odejść tak jak beatyfikowany w tym roku w Madrycie prałat Opus Dei, Alvaro del Portillo, który kilkanaście godzin po odprawieniu Mszy świętej w Wieczerniku w Jerozolimie, kilka godzin po powrocie do domu w Rzymie, zdobył nieoczekiwanie dla wszystkich i można powiedzieć „z marszu”, bramy raj. Dzięki beatyfikacji wiemy, że zdobył je na pewno.

A przygotowując się na śmierć, kochajmy życie. Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Nie dajmy się oszukać bredniom o „niskiej jakości” życia, która miałaby rzekomo uprawniać nas do ostatniego skoku z wieżowca, ostatniego zastrzyku ekstazy, ostatniej adrenaliny przed zapadnięciem się w pustkę. Taki przekaz będzie nam sączony, bo nowoczesne państwo „dobrobytu” przegrywa na naszych oczach bitwę o zabezpieczenie społeczne ludzi starych i teraz próbuje wymigać się z obowiązku opieki nad nimi przez przyspieszoną likwidację podopiecznych. Maskując ten plan rzekomą troską o ulgę w cierpieniu. Kiedy jednak zachowamy perspektywę ostateczną, zrozumiemy, że cierpienie, jeśli nawet nie możemy go uniknąć, nadaje naszej podróży jakość najwyższą. Pamiętajmy: to między innymi śmiertelność

i związany z nią ból nadają życiu tak wyjątkowy smak.

A przecież ten smak jest zaledwie przed-smakiem. Bo „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9).

„Jezusie, Józefie i Maryjo - bądźcie ze mną przy skonaniu !”

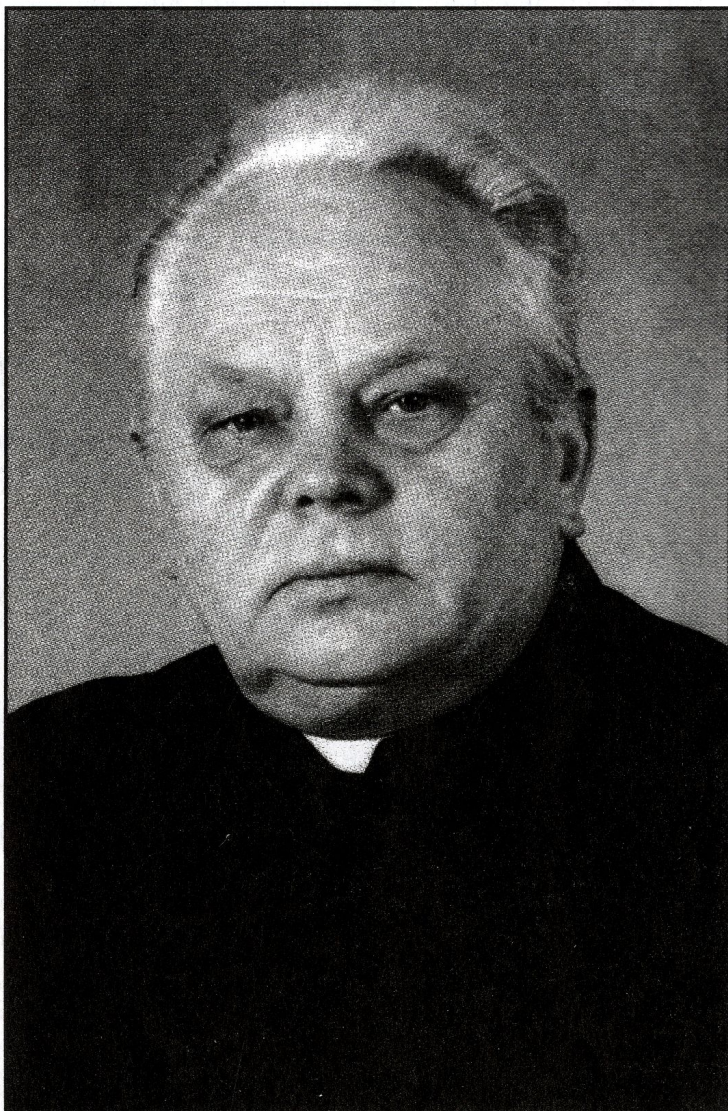
Piotr Jungiewicz



Człowiek został stworzony przez Boga dla błogostawionego celu poza granicami ziemskiej nędzy.

Sobór Watykański II

WSPOMNIENIE KSIĘDZA KANONIKA KAZIMIERZA PSZONA



Ks. Kanonik

Księdza Kanonika poznałem dopiero w siódmej klasie szkoły podstawowej. Sprawiał wrażenie człowieka bardzo surowego. Jako ministranci unikaliśmy Jego spojrzenia i obawialiśmy się popełnić jakikolwiek błąd w trakcie liturgii Eucharystycznej czy nabożeństw, bo wiedzieliśmy jaka będzie reakcja. Pamiętam jak podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu ogień nie był rozpalony, a dym nie unosił się z trybularza. On wówczas zapytał jednego z nas: "po coś mi to przyniósł" a my ze wstydem odchodziliśmy z kadzielnicą od ołtarza. Po latach służby i nauki zasad liturgii zrozumieliśmy, że

zależało Mu na tym, by oprawa Mszy Świętej i nabożeństw była godna i Bogu miła. Gdy coś było dla niego niejasne lub wbrew jego woli reagował emocjonalnie. Często kwitował to jednym ostrym słowem, co tworzyło atmosferę konsternacji. Ale jak zwykle po chwili, gdy wszystko się wyjaśniło łagodniał i mówił "no dobrze, no dobrze."

Niemniej jednak pod płaszczem surowości księdza kanonika, kryło się miękkie serce, które chciało czynić dobro. Odkryłem to wówczas, gdy po jednej ze zbiórek ministrantów, poprosił mnie do kancelarii parafialnej na rozmowę. Pytał o moją rodzinę. Jak sobie radzę na co dzień, czy w domu niczego mi nie brakuje. Nie widziałem dlaczego to bardzo Go interesowało ale po latach patrząc wstecz rozumiałem, że w ten sposób wyraził chęć pomagania mi nawet materialnie. Nigdy nie powiedział dlaczego.

Często Go obserwowałem w jaki sposób traktował wiernych, jak z nimi rozmawia. Wiele nie rozumiałem i czasami się buntowałem. Ale zauważyłem jedno. Tak jak potrafił zarządzać potrzebom ludzi, którzy przychodzili do kancelarii parafialnej czy do kuchni po prostu po chleb. Bardzo lubił gdy wierni czy ministranci angażowali się w życie parafii a szczególnie pomagali troszczyć się o świątynię. Zależało mu żeby parafian wychować do troski o wspólne dobro, jakim była parafia i kościół. Z przepowiadania Słowa Bożego księdza Kazimierza wiele nie pamiętam tylko to, że często mówił o ojczyźnie o szacunku do ziemi. W dniach gdy przypadała rocznica Niepodległości Polski mówił o wierze ludzi w czasach wojny, wysiedleń na łagry lub przymusowe prace. Zastanawiałem się dlaczego wtedy się wzruszał. Zrozumiałem wszystko, gdy jednego dnia zabrał mnie i Bartka Rakoczego na grób swoich rodziców znajdujący się w Przemysłu.

Wówczas opowiadał o rzezi Wołyńskiej i o tym jak mordowano ludzi w wioskach. On jako mały chłopiec musiał uciekać bo już nie miał swojego domu.

Nie sprowadzajmy naszego szczęścia do cieszenia się kwitującym zdrowiem, bo inaczej będziemy podobni do tych głupich światowców, którym nie dano poznać niebiańskich tajemnic.

św. Ojciec Pio



Wszystko co przeżył chciał opisać, gdy już zakończy swoją posługę probostwa. Jednak udało się napisać tylko kilka stron, bo czas przejścia na emeryturę był dla Niego trudny. Tym bardziej że zaczął poważnie chorować na serce. Długi pobyt w szpitalu, nie gojące się rany na piętach, wieloletnia cukrzyca, sprawiły że ostatnie dwa lata życia spędził na łożu boleści. Widziałem jak uczy się przyjmować dobro i pomoc od ludzi. Przeżywał swoją niemoc, a szczególnie to, że już nie będzie mógł chodzić, choć głęboko żył nadzieją, że będzie mógł wstać i zrobić choć kilka kroków o własnych siłach. Bardzo cierpiał, ale z czasem nauczył się tego nie ujawniać. Każdego dnia przychodziliśmy do Niego; toaleta poran-

na, golenie, ubieranie potem Eucharystia, którą odprawił siedząc na wózku inwalidzkim. Nie chciał być w tych chwilach sam. W rozmowach wieczornych zwierzył się: "mogę wam powiedzieć, że cierpienia może się nie da pokochać ale da się z nim żyć". Zdawaliśmy sobie sprawę że nie wiele możemy mu pomóc. Ale jedynie co mogliśmy to po prostu z nim być. Nie było to łatwe ale nas uczył tego ksiądz Piotr Buk, mówiąc: "nigdy nie wiadomo w jakiej się znajdziemy sytuacji życiowej...my też się zestarzejemy".

Osoba księdza Kazimierza w jakiś sposób wpisała się w moje życie, pozostawiając ślad kapłana, który nie owijał w bawełnę tylko mówił wprost o Bogu, życiu duchowym, moralności chrześcijańskiej, wierności Chrystusowi. Słowa jego nie łatwe były do przyjęcia ale dawały do myślenia. Miał celne spostrzeżenia co do wyborów ludzkich i nie bał się wykazywać błędów. Potrafił cieszyć się małymi rzeczami, w których dostrzegał działanie Boże. Najbardziej zapadła mi w pamięć jego radość, gdy z Bartkiem Rakoczym wstąpiłem do Seminarium Duchownego. Chciał dożyć dnia naszych święceń. To pragnienie się poniekąd spełniło gdy pierwszy raz błogosławiliśmy go w szpitalu, po jego policzkach płynęły łzy . łzy radości.

Ks. Piotr Lasota



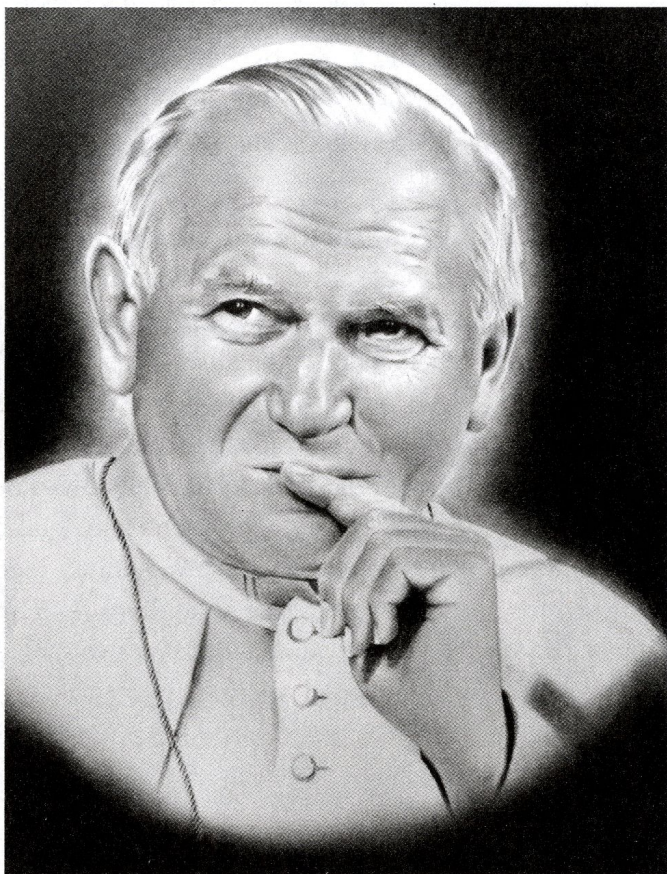
10 listopada 2005 roku odszedł do Domu Ojca

Pozwólcie mi stać się pożywieniem dla dzikich zwierząt, dzięki którym dojdę do Boga.

św. Ignacy Antiocheński

PROMIENIOWANIE ŚWIĘTOŚCI

JANA PAWŁA II



Niejednokrotnie słyszymy głosy, że współczesność nie sprzyja świętości. Żyjemy w świecie promującym postawę „mieć”, a nie „być”. Nastawiamy się na zdobywanie i posiadanie. Święci kojarzą się nam z odległymi epokami. Wyobrażamy ich sobie jako ludzi ascetycznych, umartwiających się, kontemplujących, zamkniętych gdzieś za ścianami świątyni i oddających się religijnej refleksji. Jak się okazało, wiek XX wcale nie był pozbawiony wyjątkowych osób, które swoim życiem poświadczały obecność Boga. Pontyfikat papieża Polaka obfitował w liczne beatyfikacje i kanonizacje. Św. Jan Paweł II beatyfikował i ogłosił świętymi więcej osób niż jakikolwiek papież w historii Kościoła. Dało się nawet słyszeć głosy zarzucające głowie Kościoła katolickiego nazbyt liczne wyniesienia na ołtarze. Czy ta krytyka była słuszna? Św. Jan Paweł II chciał nam pokazać, ilu świętych, czyli „zwykłych niezwykłych” jest pośród nas. Papież często wynosił na ołtarze zarówno osoby du-

chowne, na przykład Maksymiliana Marię Kolbe, Edytę Stein, Faustynę Kowalską, Ojca Pio, Jerzego Popiełuszkę, jak i świeckich, mających rodziny jak Joannę Berettę Molla, Mariannę Biernacką, małżeństwo Quattrocchi, czy Karolinę Kózkównę. Kierował do nas przesłanie, że świętość nie jest cechą unikatową czy współcześnie deficytową. Pokazywał nam sylwetki ludzi często prostych, niewykształconych, a jednak miłujących Boga, dających prawdziwe świadectwa wiary. To św. Jan Paweł II przybliżył nam m.in. postaci portugalskich dzieci z Fatimy, siostry Faustyny Kowalskiej, ks. Michała Sopoćko, Matki Teresy z Kalkuty, ks. Zygmunta Gorazdowskiego i wielu innych wspianiałych, godnych naśladowania.

Ojciec Święty, ukazując nam wzory świętości, przede wszystkim własnym życiem dawał świadectwo obecności Boga w świecie. To zaskakujące, ale spotkanie z Janem Pawłem II wywoływało wielkie emocje. Obcując z nim blisko, czuło się wielkość osobowości tego człowieka. Znamienne jest to, że większość ludzi reagowała łzami radości, zawstydzenia a nawet przemiany. Czuło się niezwykłość tej postaci w bieli. Niejeden pielgrzym podchodząc do tronu papieskiego w czasie audiencji, nie potrafił wymówić słowa, bo jakiegokolwiek stwierdzenie wydawało się nieodpowiednie. Papież natomiast miał niezwykły dar spotykania się z wielkimi rzeszami pielgrzymów. Niezwykły kontakt miał z dziećmi i młodzieżą. Potrafił ich słuchać i do nich przemawiać. Dzieci czuły się w jego towarzystwie bardzo naturalnie i swobodnie. Garnęły się do niego bez skrepowania. Potrafiły zadawać mu najbardziej prozaiczne pytania, na przykład o to czy Papież lubi cukierki, czy lubi śpiewać lub zdarza mu się płakać. Świadczyło to na pewno o tym, że Jan Paweł II był dla nich starszym przyjacielem. Mały człowiek, jak nikt inny, potrafi intuicyjnie wyczuć ciepło i dobro. U boku Ojca Świętego wszyscy czuliśmy się bardzo dobrze, bezpiecznie i radośnie. Przyjaciele Papieża twierdzili, że Karol Wojtyła – Jan Paweł II był z natury święty. Cokolwiek robił, wykonywał dobrze, z miłością do Boga i człowieka.

Nie jest możliwe, aby na tym świecie ubiegać się o chwałę, a po śmierci królować z Chrystusem.

św. Klara

On nie starał się być świętym, po prostu nim był. Świętość Jana Pawła II objawiała się w jego codziennych zajęciach i czynach. Podejście do wartości pracy również ujawniało niezwykłość Papieża. Już w listach pisanych w czasie okupacji do przyjaciela Mieczysława Kotlarczyka wspominał, że wielu ludzi podczas wojny ulega nudzie. On jednak potrafił wartościowo wypełniać czas, nawet narzekał na jego niedosyt. Czytał literaturę narodową, rozważał Pismo Święte, pisał poezję i dramaty, uczęszczał na spotkania koła wiedzy religijnej, uczył się języków obcych, chodził na spektakle teatralne, później uczestniczył w próbach Teatru Rapsodycznego, przygotowywał role, brał udział w spektaklach. Pracował także fizycznie w Zakładach Chemicznych Solvay. Praca była dla niego wartością naczelną. Dzięki niej dojrzywał, kształtował swój charakter, uczył się szacunku dla drugiego człowieka. Praca dla św. Jana Pawła II była drogą prowadzącą do poznania Boga.

Jako papież był chyba najbardziej zapracowanym człowiekiem na ziemi. Sypiał zaledwie kilka godzin na dobę. Każdy dzień wypełniały obowiązki związane ze sprawowanym urzędem, byciem kapłanem. Św. Jan Paweł znajdował czas na pisanie encyklik, listów, homilii, przygotowanie się do podróży apostolskich, na spotkania z pielgrzymami podczas audiencji, uczestniczenie w różnych uroczystościach, śledzenie wydarzeń bieżących, na codzienną Mszę Świętą i prywatną modlitwę w Kaplicy. Nie sposób wymienić wszystkich powinności Papieża a co dopiero je wypełnić. By im sprostać potrzeba było nadprzyrodzonej siły i mocy płynącej nie od człowieka, lecz od samego Boga. Przez całe swoje życie Papież traktował pracę jak modlitwę. Poświęcał ją Bogu, dzięki niej chciał dawać świadectwo bycia uczniem Chrystusa. Dlatego wszystkie swoje obowiązki wykonywał w sposób niezwykle gorliwy i sumienny. Jedną z opowieści głosi, że Karol Wojtyła, zajmując już ważne stanowisko w hierarchii kościelnej, miał do dyspozycji samochód i kierowcę. By jednak nie tracić czasu podczas podróży, przy zamontowanej w samochodzie lampce czytał, sporządzał pisma. Karolowi Wojtyłce przez całe życie przyświecały wersy z poematu jego ukochanego twórcy Cypriana Kamila Norwida: „Bo piękno na to jest, by zachwycalo. Do pracy – praca, by się zmartwychwstało”. Być świętym to znaczy służyć do końca. Chociaż niejednokrotnie w naszym życiu wołamy: „Panie, jeżeli możliwe, oddal ode mnie ten kielich”, to świadek Boga zawsze dopowie:

„Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”. Święty Jan Paweł II do końca wypełnił wolę Pana. Nieraz ludzie zastanawiali się, może nawet sami pokusiliśmy się o taką refleksję, dlaczego Ojciec Święty nie odpocznie, dlaczego nie zgodzi się na tak zwaną emeryturę? Przecież jak wiemy był już bardzo chory, zmęczony, każda audiencja czy publiczne wystąpienia sprawiały mu cierpienie którego nie ukrywał. Ale czy gdyby Ojciec Święty zrezygnował pod koniec życia z posługi papieskiej, udzieliłby nam tej najważniejszej lekcji, czy dałby nam najpiękniejsze świadectwo zawierzenia Bogu? Dziś wiemy, że nie. Niektórzy nawet twierdzą, że Jan Paweł II umierając, przekazał nam najważniejszą spośród swojego przebogatego pontyfikatu katechezę. Pokazał światu w którym liczy się młodość, piękno ciała, sukcesy i życie tak zwaną pełnią życia i ucieka od problemów cierpienia i choroby, tworzy domy spokojnej starości w których ukrywa się osoby przypominające, że wszystko jest ulotne, że „czas ucieka, wieczność czeka”. Św. Jan Paweł II w liście do ludzi w podeszłym wieku pisał z całą stanowczością, że każdy wiek ma swoje zalety i swoje prawa, że osoby starsze mogą złożyć niepowtarzalny dar osobom młodym, mogą ofiarować swoją mądrość i doświadczenie. Ojciec Święty przekonywał, że każdy okres życia człowieka ma swoje zalety i piękne strony. Człowiek żyje zgodnie z rytmem przyrody, przeżywa czas wiosny, to dzieciństwo i wczesna młodość, czas lata, to dojrzała młodość, jesieni, pełna dojrzałość i zimy, to właśnie starość. Bóg stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, każdy z tych okresów uznał za pożyteczny, co więcej, konieczny. Św. Jan Paweł II dał nam przykład „sztuki umierania”, godnego odchodzenia do wieczności. Ślady świętości papieża Polaka możemy odnaleźć na całym świecie. Wielu z nas dzięki jego niestrudzonej posłudze doznało wewnętrznej przemiany. Pod wpływem jego życia i nauczania podjęto niezliczoną ilość inicjatyw społecznych, charytatywnych, edukacyjnych, kulturalnych, ekumenicznych. W historii ludzkości trudno znaleźć drugą taką postać, która w tak szeroki sposób oddziaływała na rzeczywistość podczas swojego życia i po jego zakończeniu. Do grobu św. Jana Pawła II przybywają tysiące pielgrzymów z całego świata. Wielu z nich nie może powstrzymać łez dziękując, że dane im było żyć w tym samym czasie co Jan Paweł Wielki – Święty.

Halina Martowicz

Nieustanne trwanie życia wiecznego, pochodzi stąd, że Bóg z całą swoją słodyczą przebywa w tych, którzy żyją w wiecznej szczęśliwości.

św. Albert Wielki

Niech żyje Jezus!

Diecezjalny „Dzień skupienia”

Straży Honorowej NSPJ w Leżajsku.

Straż Honorowa NSPJ działająca w naszej parafii w dniu 18 października br. Wzięła udział wraz z ks. opiekunem Tomaszem w „Dniu Skupienia” w Leżajsku”, na które zaprosił nas ks. Moderator Wiesław Szczygieł. W bazylice oo. bernardynów spotkali się liczni członkowie z ośrodków Straży Honorowej z naszej diecezji, by wspólnie modlić się za wszystkie sprawy Kościoła Św. I przed cudownym obrazem Matki Bożej Pocieszenia wypraszać potrzebne łaski dla siebie i naszych bliskich. Również w tym dniu piękny jubileusz 25-lecia obchodziła Straż Honorowa działająca przy Bazylice.

W planie naszego spotkania znalazły się:

- Konferencja o. Micheasza Okońskiego w czasie, której bardzo ciekawie opowiedział nam historię sanktuarium
- adoracja Najświętszego Sakramentu, którą prowadził ks. Moderator diecezjalny Wiesław Szczygieł, a następnie w ciszy, każdy powierzał siebie, swoje problemy i sprawy Sercu Jezusowemu.

Najważniejszym punktem programu była Msza Św. Koncelebrowana przez księży opiekunów Straży Honorowej z poszczególnych ośrodków, pod przewodnictwem ks. dr. Marka Wilka, Ojca Duchownego Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, który także wygłosił homilię.

Po Mszy Św. Udaliśmy się do Domu Pielgrzyma na poczęstunek, gdzie gospodarze uraczyli nas pysznymi ciastkami z własnych wypieków. W Domu Pielgrzyma zorganizowane zostało stoisko z książkami, które można było kupić, jak również materiały strażowe.

Ostatnim punktem naszego programu był udział w drózkach różańcowych Matki Bożej. Po odprawieniu drózek udaliśmy się w drogę powrotną do Sanoka.

Bogumiła Skórka

KOŁO RADIA MARYJA

Radio Maryja jest radiem jednoczącym Polaków rozsianych na całym świecie, we wspólnych modlitwach a szczególnie w modlitwie różańcowej. Ta modlitwa jest potężną bronią przeciwko szatanowi, to są "kule armatnie" - jak mawiał św. Ojciec Pio - niszczące zło. Poprzez to radio Ojczyzna nasza umiłowana i cały świat jest opasany różańcem. To radio jest ważne i potrzebne każdemu człowiekowi, który pragnie się nawracać, przemieniać swoje życie i napełniać się Bożą mądrością. Szczególnie ludzie chorzy, starzy, przykuci do łóżek są bardzo wdzięczni Bogu za ten cudowny dar. Ludzie samotni, zapomniani przez bliskich, żyją tym radiem, nie wyobrażają sobie życia bez niego. To jest cudowne dzieło Boże, przecież powstało z niczego. Bóg wybrał sobie o. Tadeusza Rydzyka, aby posłużyć się nim, pobłogosławił i stał się cud. Jest to radio takim drogowskazem dla Polaków na te czasy, aby nie pobłądzili i nie zerwali z wiarą. Ataki "złego" na to radio są przeróżne, a to radio trwa i przy nim powstało dużo dzieł, które cieszą nas słuchaczy tego radia.. To jest dzieło Boże, nikt go nie zniszczy, bo ci co chcą go zniszczyć, walczą z samym Bogiem. Wielu ludzi się nawróciło, wielu z nich nie lubiło tego radia, ale otrzymali łaskę od Boga i zwrócili swoje serce i myśli ku temu, co jest z Boga. Wiara w ludziach się umacnia, mają pragnienia poznawania Boga i siebie- w świetle Bożej prawdy. Katechezy głoszone przez kapłanów, biskupów - są bardzo potrzebne, aby zrozumieć, że trzeba się ciągle na nowo nawracać i na nowo odkrywać prawdę o sobie oraz lepiej poznawać Boga, zachwycać się Nim a przede wszystkim pokochać Go, swego Pana i Zbawiciela oraz Jego Matkę -Maryję. Codziennie audycje są bardzo ciekawe, obejmują sprawy Kościoła, Ojczyzny, rodziny, zwracają uwagę na różne zagrożenia dotyczące duszy a o których wielu ludzi nie wie. Sprawy dotyczące Ojczyzny a skrzętnie ukrywane przez rządzących - są codziennie poruszane. Radio Maryja rozbudziło w naszych sercach- miłość Ojczyzny, która ma tak piękną historię, zwraca uwagę też na modlitwę za nią w "krucjacie różańcowej", aby Polska się ostała mimo wściekłych naporów zła.

Minęły cierpienia, a nadszedł czas chwaty.

św. Augustyn

To radio uczy odpowiedzialności za nasz kraj i za siebie samych, uczy mądrości i zachęca aby zacząć interesować się losem Ojczyzny. Mamy po prostu kochać Ojczyznę, którą dał nam Bóg, robić wszystko aby była coraz piękniejsza, zasobniejsza, rozmiłowana w Bogu, wierna krzyżowi i świętej Ewangelii. Przypominają mi się słowa, które na falach tego radia są tak często powtarzane, a które mówił św. Jan Paweł II - " Ja codziennie dziękuję Panu Bogu, że jest w Polsce takie radio, co się nazywa Radio Maryja.

Dzięki temu radiu zaczęły powstawać "koła przyjaciół Radia Maryja" i nasze koło też powstało dzięki inicjatywie p. Ludmiły Domagała i innych ludzi w 1995 r. To już tyle lat trwa ta wspólnota. Spotykamy się co miesiąc w pierwszy poniedziałek miesiąca po Mszy świętej. Staramy się aby ten dzień było czytane przez nas Słowo Boże. Przed Mszą św. odmawiamy modlitwę różańcową za Polskę, Radio Maryja, Telewizję "Trwam", za nasze koło, rodziny, parafię, kapłanów, siostry zakonne. W każdy poniedziałek, wtorek i sobotę prowadzimy modlitwę różańcową, adorację wyznaczoną nam przez kapłana. Gdy zachodzi potrzeba, zbieramy podpisy popierające różne inicjatywy np. w obronie życia dziecka poczętego. Do wspólnoty należy 15 osób, naszym opiekunem jest ks. Łukasz, który na spotkaniach głosi Słowo Boże. Każde spotkanie rozpoczynamy modlitwą do Pana Jezusa i Jego Matki. Pieśnią zapraszamy Ducha Świętego, aby nas prowadził i oświecał. Co miesiąc zawieramy się Matce Bożej i prosimy Maryję, Gwiazdę Ewangelizacji, aby prowadziła nas i Radio Maryja. Na każdym spotkaniu zbieramy dobrowolne ofiary na działanie tego radia. Są osoby, które nie chodzą na spotkania, ale wspomagają swoimi datkami to ogromne dzieło. Msze św. co miesiąc są sprawowane za Ojca Świętego, Ojczyznę, Radio Maryja, Telewizję Trwam, za ofiarodawców, za członków koła, ich rodziny i kapła-

nów. Spotkania trwają ponad godzinę, cechuje nas radość, życzliwość. Cieszymy się, że możemy poprzez swoje małe ofiary wspomagać to radio. Zbieramy też ofiary na budujący się kościół w Toruniu, jako wotum dziękczynne za Jana Pawła II i jako wdzięczność Maryi Gwiazdy Nowej Ewangelizacji, że opiekuje się tym radiem. Jeździliśmy co roku do Częstochowy na spotkania Rodziny Radia Maryja w lipcu, a pod koniec lipca do Miejsca Piastowego, oraz do różnych miast w diecezji przemyskiej. Włączaliśmy się do organizowania spotkań



Koło Radia Maryja z opiekunem

opłatkowych. Gdy są imieniny członków koła lub kapłana, składamy serdeczne życzenia. Kończąc spotkania bierzemy się za ręce i jednoczymy się śpiewając pieśń " abyśmy byli jedno" , z uśmiechem na ustach, radości, rozchodzimy się do domów.

Dziękujemy ks. proboszczowi Piotrowi Buk, że pamięta o naszych spotkaniach w ogłoszeniach duszpasterskich, że w zimie ogrzewa salę, abyśmy nie marli oraz darzy życzliwością. Z całego serca apeluję poprzez tę prezentację, do tych parafian, którzy słuchają to radio, aby wspomagali swoimi datkami to dzieło i zapraszamy na spotkania. Przyjdźcie zobaczcie, może Matka Boża poruszy wasze serca i zachęci Was do włączenia się w utrzymanie tego radia i woła Was, abyście włączyli się w tę wspólnotę- odpowiedzcie na Jej kochający głos. Szczerego dawcę Pan miłuje. Słuchasz tego radia a czy pomagasz w jego utrzymaniu?

Antonina Danuta Krystyńska

Nasze życie jest następowaniem po sobie maleńkich gestów, które ubóstwione, kształtują naszą wieczność.

Guy de Larigaudie

PIELGRZYMKA RÓŻ ŻYWEGO RÓŻAŃCA DO DUKLI

Dnia 27 września br. członkowie Róż Żywego Różańca z naszej parafii pod przewodnictwem opiekuna duchowego ks. Tomasza Bąka, uczestniczyli w dorocznej Pielgrzymce Róż Różańcowych Archidiecezji Przemyskiej. Pielgrzymka Róż Różańcowych odbywa się każdego roku w ostatnią sobotę września w innym sanktuarium Archidiecezji Przemyskiej. W tym roku odbyła się w Sanktuarium św. Jana z Dukli, które prowadzą Ojcowie Bernardyni. Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmiało: „Ze Św. Janem z Dukli Wierzymy w Syna Bożego”. Okazją jest obchodzony obecnie Rok Św. Jana z Dukli, który został uchwalony przez Sejm RP a także jubileusze: 600-lecie urodzin św. Jana, Patrona Archidiecezji Przemyskiej i Patrona Polski oraz 250 rocznica poświęcenia Kościoła i 30 rocznica erygowania parafii. Symbolem Pielgrzymki jest Złota Róża i Sztandar, które co roku po zakończeniu uroczystości są przekazywane do sanktuarium przyszłorocznego spotkania modlitewnego, gdzie przebywają przez cały rok a sanktuarium to przygotowuje się na przyjęcie pielgrzymów. Takim miejscem za rok będzie Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym, które nawiedziliśmy podczas pielgrzymowania do Dukli.

W modlitewnym spotkaniu uczestniczyło kilka tysięcy wiernych oraz wielu kapłanów i sióstr zakonnych, którzy zgromadzili się na dukielskim rynku a konferencję wygłosił bp Adam Szal a także prowincjał oo. bernardynów, o. Jarosław Kania i ks. prałat Marian Bocho z Kolegiaty w Jarosławiu. Po Nabożeństwie Słowa pielgrzymi przeszli w Różańcowe Procesji Światła do Sanktuarium św. Jana z Dukli gdzie uczestniczyli we Mszy świętej której przewodniczył Metropolita Przemyski Abp Józef Michalik wraz z biskupami pomocniczymi: Adamem Szalem i Stanisławem Jamrozkiem oraz księżmi z całej archidiecezji. Homilię wygłosił bp. Stanisław Jamrozek, który m.in. zaznaczył, że modlitwa różańcowa jest wielkim znakiem miłości do drugiego człowieka, bo przez medytację tajemnic różańcowych można zanieść Chrystusa innym ludziom. Przypomniał także, że różaniec dla św. Jana Pawła II był wielkim orężem w posłudze i polecał go

wszystkim a szczególnie rodzinom, bo gdy ludzie modlą się razem, to później „jedno myślą”. Jeżeli natomiast brakuje modlitwy, to później nasze myślenie jest podzielone a nasze spojrzenie już nie idzie w jednym kierunku, tak jak powinno być w rodzinie podkreślił Kaznodzieja, zachęcając by nie zwlekać z podjęciem tej modlitwy. Natomiast Metropolita Przemyski abp. Józef Michalik na zakończenie Mszy świętej skierował słowa podziękowania i uznania dla Braci i Sióstr, którzy tworzą Różę Żywego Różańca we wszystkich parafiach i są chlubą całej archidiecezji. Z racji trwającego Roku Jubileuszowego uczestnicy pielgrzymki otrzymali Papieskie błogosławieństwo z którym związany jest odpust zupełny, którego udzielił wiernym Abp. Józef Michalik. Po zakończonej Mszy św. była możliwość nawiedzenia sanktuarium i ucałowania relikwii Św. Jana z Dukli. Uroczystości zwieńczyła agapa w ogrodach przyklasztornych oraz wspólna modlitwa i śpiew w autobusie w drodze powrotnej do Sanoka.

Halina Martowicz

Róże Różańcowe w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa:

Róża św. Anny

Róża św. Dominika

Róża św. Faustyny

Róża św. Kazimierza

Róża św. Michała

Róża św. Teresy od Jezusa

Róża św. Bernadetty

Róża św. Elżbiety

Róża św. Józefa

Róża św. Władysława

Róża św. Katarzyny

Róża św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Róża rodzinna świętego Jana Pawła II

Spotkania formacyjne dla Róż Różańcowych
prowadzi ks. Tomasz Bąk.

***Umierałem z chęci, aby być nieśmiertelnym. Człowiek bawi się w nieśmiertelnego
i po kilku tygodniach nie wie nawet, czy dociągnie do jutra.***

Albert Camus

To nie jest kolejny, zwykły artykuł o ministrantach

**To szansa dla Ciebie kolego
i Twojego dziecka rodzicu!!!**

Termin ministrant pochodzi z łaciny od słowa ministrare, które oznacza służyć. Ta służba dokonuje się przy ołtarzu podczas liturgii, ponieważ zadaniem ministranta jest pomaganie kapłanowi w sprawowaniu świętych czynności. W ten sposób ministrant służy samemu Panu Bogu.

Nie można być dobrym ministrantem, jeśli nie jest się dobrym człowiekiem, dobrym uczniem Chrystusa.

Możliwość bycia blisko ołtarza, gdzie dokonuje się największy cud na świecie podczas każdej Mszy Świętej, jest wielkim zaszczytem i wyróżnieniem, jednocześnie jednak wiąże się z dużą odpowiedzialnością. Ministrant zawsze winien stanowić wzór. Dlatego powinien pamiętać o tym, żeby jak najczęściej korzystać z sakramentów – przede wszystkim spowiedzi i Eucharystii – oraz żyć

Ministrant:

1. Kocha Boga i dla jego chwały wzorowo spełnia swe obowiązki.
2. Służy Chrystusowi Panu w ludziach.
3. Rozwija w sobie życie Boże.
4. Pracuje nad swoim charakterem i czuwa nad czystością serca i duszy
5. Poznaje liturgię, i żyje nią.
6. Modli się za ojczyznę i służy jej rzetelną pracą.
7. Jest dobrym synem i bratem.
8. Swoją chrześcijańską postawą wnosi wszędzie prawdziwą radość.
9. Przez swoją pilność i sumienność staje się przykładem dla innych.
10. Podobnie jak kapłan stara się być niejako drugim Chrystusem.

w łasce uświęcającej.

Być ministrantem to nie: postać godzinę na Mszy Świętej, odbębnić dyżur, a kiedy się wszystko skończy wrócić do postępowania, które nie za wiele ma wspólnego z postawą ministranta. Ministrantem jest się cały czas. Zawsze i wszędzie! Z tym wiąże się dawanie dobrego

świadczenia swoim postępowaniem w każdym miejscu i czasie.

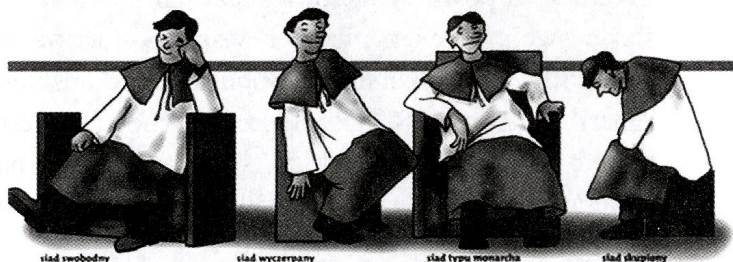
Być ministrantem to żyć w ministranckiej wspólnoty, to pomaganie sobie, to wspieranie różnych działań parafii, to także chwile wspólnej zabawy, wycieczki, czy uprawiania sportu. Wszystko to jest dobrą okazją do poznania wspaniałych ludzi, czy niejednokrotnie zbudowania długoletnich przyjaźni.

Obecnie w naszej wspólnoty jest 38 ministrantów, mając na myśli kandydatów, ministrantów z różnymi funkcjami i lektorów. Można nas zobaczyć przy ołtarzu w czasie prawie każdej Mszy Świętej odprawianej w naszym parafialnym kościele, a także podczas różnych nabożeństw, tutaj jesteśmy na pierwszej linii frontu. Działamy również podczas wielu innych akcji przy parafii.

Ostatnio przygotowaliśmy salkę nazywając ją „piwnica”, gdzie regularnie spotykamy się na zbiórkach, ale także gdzie radośnie spędzamy czas, np. na oglądaniu filmów, czy graniu w ping-ponga. Jeśli chcesz się więcej o nas dowiedzieć, albo do nas dołączyć zapraszamy do kontaktu!



Ty widzisz nas tak:



A my jesteśmy tacy:



Ks. Michał Szubra

Chcesz mieć radość wieczną, złóż się z Tym, który jest wieczny.

św. Augustyn

„SERCE NA DŁONI” – TEŻ CHCĘ MIEĆ TAKIE...



Od 14 listopada ubiegłego roku do 14 listopada 2014 r. w Zgromadzeniach Sióstr Służebniczek przeżywamy Rok Błogosławionego Edmunda – Założyciela naszej wspólnoty zakonnej. Przypomnijmy raz jeszcze kilka faktów z życia naszego Ojca i oddajmy się krótkiej refleksji.

Edmund Bojanowski urodził się 14 listopada 1814r. w Grabonogu, w Archidiecezji Poznańskiej. Szlachcic, patriota, głęboko religijny - wolny i dyspozycyjny dla Królestwa Bożego. W 1850 r. założył zakonne zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. Zrealizował powszechne powołanie do świętości nakreślając swoim życiem model i wzór apostołstwa świeckich. Stał się prekursorem Soboru Watykańskiego II. Zmarł 7 sierpnia 1871r. w Górcie Duchownej. Jest pionierem apostołatu świeckich ściśle współpracujących z hierarchią kościelną. Niech kilka myśli Ojca Edmunda przyczyni się do naszego wzrostu.

„Obojętność w sposób zastraszający rośnie w naszych czasach i tłumi wszelkie szlachetniejsze uczucie miłości bliźniego”

/Dz. 20.04.1853 r./

„Mój Boże !Jakże to ci biedacy często z nędzy marnieją, a my myślimy o fetach, imieninach, polowaniach, tylko nie o biednych bliźnich.”

/Dz. 20.11. 1854 r./

Czasy, w których żył Bojanowski, różnią się od czasów, w których żyjemy my? Zapewne nie piszemy już listów, tylko wysyłamy sms – y lub e – maile. Rzadko chodzimy pieszo, bo nawet kiedy mamy do przebycia niewielką odległość wsiadamy do samochodu. Do leka-

rza możemy pójść w każdej chwili. Jednym słowem, zmieniło się bardzo dużo i pewnie tak być powinno, bo nie o to w życiu chodzi, żeby wszystko stało w miejscu. Nie zmieniło się jednak to, co ulec zmianie powinno „OBOJĘTNOŚĆ”. Bojanowski, oddając swoją miłość innym, musiał dostrzegać miłość w sobie samym, czy potrafisz patrzeć na siebie z miłością? Jeżeli nie, to nawet, gdyby cały świat cię kochał nie będziesz umiał oddać tej miłości dalej. Nie bój się spojrzeć w siebie głęboko, masz w sobie na pewno wiele miłości; On się nią dzielił – ty też potrafisz. Pytanie tylko – czy chcesz? Czy w tym dzisiejszym świecie ja i ty człowiek goniący za tym, by ciągle mieć lepiej, więcej, by żyć coraz wygodniej, choć raz tak naprawdę pochylił się, nad drugim człowiekiem?

Czy choć raz ofiarowałeś mu swój, jakże cenny dziś czas, rezygnując ze swoich zajęć nie zawsze tak naprawdę potrzebnych?

Czy choć raz, umiałeś podzielić się czymś materialnym?

oddać coś dla ciebie cennego? – nie niepotrzebnego, czy też zbytecznego?

Czy choć raz chciało ci się poszukać, dostrzec, wyjść do człowieka, potrzebującego?

Czy nie jest tak, że ten potrzebujący przychodzi do ciebie, a ty i tak dajesz mu ochłapy swojego czasu, ochłapy swojej uwagi, ochłapy tego, co nie jest ci już potrzebne? Edmundzie kochany, żyłeś w stanie świeckim, jak większość z nas, a życiem swoim pokazałeś nam, że można nie zatracając i rezygnując z siebie, oddać kawałek siebie dla drugiego człowieka. Proszę cię, proszę najpiękniej jak potrafię, proszę Cię sercem, które, bije bardzo mocno, gdy wypowiadam te słowa: Chwyć nas za rękę, jak dzieci – „w twojej dłoni, nasza dłoń” i każdego dnia prowadź w kierunku, w którym sam podążałeś, a wtedy znajdziemy w sobie, i miłość, i odwagę, i hojność jakiej się po sobie nie spodziewamy. Niech nasze pragnienia, myśli, słowa przemienią się w czyn. My będziemy przez to lepsi, a nasze czasy będą się zmieniać....

„A którzy Cię miłują, niech będą jak słońce wschodzące w swym blasku.”

s. Renata Radomska

Oko chrześcijanina widzi dalej – dostrzega wieczność.

św. Jan Vianney

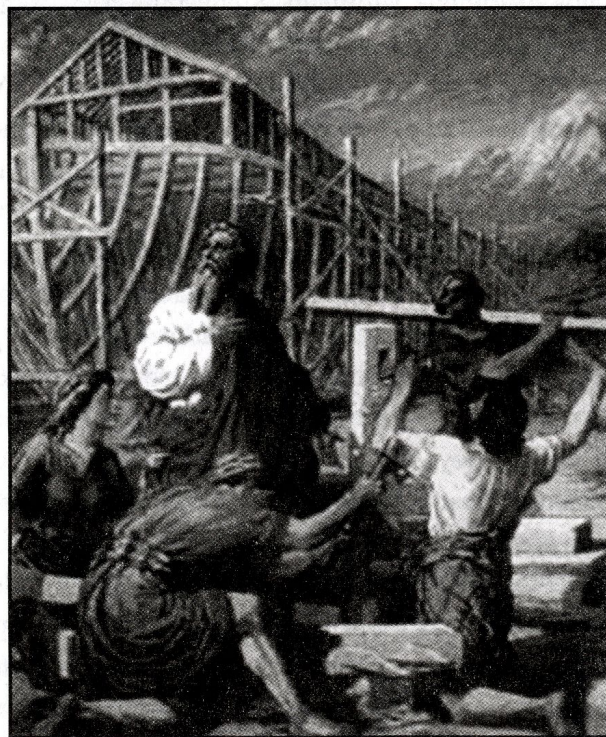
Noe

Nasze rozważania na temat ludzi wiary w biblii rozpoczęliśmy „mocnym” przykładem Abrahama – ojca narodu izraelskiego. Jednak, kiedy czytamy historii zapisane w Księdze Rodzaju, od historii w Ogrodzie Eden do powołania Abrahama, możemy natrafić na niezwykle ciekawą postać. Jest nią Noe. I chociaż Noe jako taki, z kart biblijnych nie istniał na pewno, to jego historia była próbą odpowiedzi na podstawowe pytania, które dla nas też są aktualne: pytania o sen życia, sens cierpienia, śmierci, o ludzką odpowiedzialność, o Boga i relację jaka nas z nim łączy.

Biblia rozpoczyna się dwoma opisami stworzenia świata, które mimo różnic w swoich ujęciach, podkreślają, że Bóg jest nieograniczonym niczym władcą świata, a wszystko, co pochodzi z Jego rąk, jest godne podziwu i wspaniałe. Jednak ludzkość nie pozostaje w stanie bliskiej więzi z Bogiem, ale odwraca się od Niego i występuje przeciwko prawom moralnym. Dzieje ludzkości po upadku pierwszych rodziców to eskalacja grzechu. Powodowało to niezadowolenie Boga, który postanowił oczyścić świat poprzez zgładzenie wszystkiego. Chce poprawić to, co się zepsuło. Bóg wydał wyrok na całe stworzenie. Potop miał zatem wyraźny charakter oczyszczenia, dla nas okrutny. Z wód potopu miał wynurzyć się świat nowy, miało to być nieomal nowe stworzenie świata. Tryskające źródła otchłani i upusty niebieskie a nad nimi Duch Boży przywodzą na myśl pierwotny chaos, gdzie wody były nad sklepieniem i pod nim. Znalazł jednak Bóg człowieka sprawiedliwego, choć jeszcze kilka wersetów wcześniej twierdził, że takiego nie ma. Można przypuszczać, że nie chodzi o coś, co zrobił Noe, tylko o to, że uwierzył w rzecz niemożliwą i to mu zostało policzone za sprawiedliwość (Hbr 11,7). Bóg zleca mu zbudowanie arki (skrzyni), podaje bardzo konkretne wskazówki i wymiary, dzięki której ocali sam siebie i rodzinę. To brzmi jak przepis na zwycięstwo. Ma zbudować coś, co nigdy przed nim ani po nim nie powstało, co do rozmiarów. Zadanie niebываłe, zdawałoby się, przekra-

czające możliwości jednego człowieka, ba, nawet kilku ludzi. Ponadto pasażerami arki mają być ludzie i niezliczone gatunki zwierząt i dla wszystkich Noe ma zgromadzić zapasy. Ile? Żeby starczyło. Ile ma na to czasu? Nie wie. Gigantyczne, zdawałoby się absurdalne zadanie.

Istotne jest to, że Noe wykonał wszystko we wszystkim, jak mu polecił Bóg. Ile to trwało? Jedni mówią, że 50-70 inni, że 120 lat. Czy wyobrażamy sobie robić coś przez 50 lat? W naszych realiach życia, powiedzmy przez 10 lat? Cały czas to samo z perspektywą, że efekt będzie gdzieś tam w przyszłości? Nie ma deszczu, podnoszących się wód, które by były zapowiedzią Bożej przepowiedni. Nie ma widocznej motywacji do budowy arki tak solidnych rozmiarów. Jak w takich warunkach zaufać Bogu? Jest tylko Boża obietnica i polecenie działania. Niezależnie od tego, czy coś jest skuteczne, fajne, opłacalne, czy działa, czy jest sensowne w oczach świata, mamy być posłuszni Bogu. Nawet, jeśli nam się wydaje, że ten deszcz nigdy nie spadnie. Gdyby Noe posłuchał trochę, zbudował tratwę, jacht, mała arkę, albo cokolwiek innego, co by mu przyszło do głowy a nie to, co polecił Bóg, nie uratował by się.



Człowiek został stworzony przez Boga dla błogostawionego celu poza granicami ziemskiej nędzy.

Sobór Watykański II

Dlaczego? Bo nie znał rozmiarów potopu, po prostu. Słuchał słów Boga, budował na mocnym fundamencie i wody potopu nie dały rady. Wytrwanie w pracy dla Boga może oznaczać to, że będziemy coś robić przez wiele lat nie widząc na bieżąco efektów. Jeśli chcemy zbudować coś naprawdę wartościowego, to to wymaga czasu. Trzeba być na to gotowym. Chodzenie na skrótów nie jest budowaniem fundamentów. To raczej prowizorka, która nie wytrzyma żadnej próby. Bóg po potopie zawarł przymierze. I tu znowu ciekawostka. To było pierwsze przymierze, jakie zawarł Bóg z człowiekiem. Później będą kolejne: z Abrahamem, Izaakiem, Jakubem i wypełnienie ich w osobie Jezusa. Jest ono jednak inne, bo dotyczy nie tylko człowieka ale wszystkiego, co żyje, całej natury, jaką stworzył Bóg. Jest to obietnica na wieki. Przymierze to nie wymiana czy handel. Noe nic nie zaferował Bogu, bo ten nic nie chciał od Noego. To nie jest coś, co jest fajne, opłacalne. To jest jedyny ratunek. Bóg daje.

I jeszcze taki szczegół: sam Bóg zamknął drzwi arki (Rdz 7,16). To taki czuły gest, pełen troski i czujności, abym się nic nie stało. Ponadto arka to nie łódź, a skrzynia bez steru i kadłuba, a więc jak nią kierować? Czy nie zatonie? Trochę wbrew logice. I tutaj jawi nam się coś niezwykle istotnego. Sterem dla arki i tym, kto ją poprowadzi jest sam Bóg. Reasumując, możemy otrzymać Bożą sprawiedliwość przez wiarę. Wiara oznacza posłuszeństwo Bożym nakazom a jej cnotami są wytrwałość i posłuszeństwo. Absolutne posłuszeństwo. Wykonam przykazania, ale może to jedno tylko tak trochę, bo nie do końca się z nim zgadzam. Nie! Wszystkie przykazania i każde ma taką samą wagę. Radykalizm? Ratunek, swoista arka. I jeszcze jeden element historii Noego. Po potopie, Noe był rolnikiem i uprawiał winną latorośl. Pewnego razu napił się wina, upił się i położył nagi w swoim namiocie. Cham, ojciec Kanaana, zobaczył nagiego ojca i powiedział o tym dwóm swoim braciom, którzy byli na zewnątrz. Oni okryli ojca płaszczem. Gdy Noe wytrzeźwiał i dowiedział się, co mu zrobił jego młodszy syn, przeklął Kanaana. Noe, którego Biblia w trzech zdaniach ustawia na wysokim piedestale jest człowiekiem również popełniającym błędy, człowiekiem grzesznym. Pijany i nagi nie bardzo pasuje nam do wizerunku bohatera, którego

widzimy na arce, walczącego ze wzburzonymi falami potopu. To biblijny obraz ludzkiej natury zdolnej do wielkich czynów, która jednocześnie jest słaba i potrzebuje zawsze Bożej łaski i przebaczenia. Wina Chama leży w tym, że okazał on pogardę swojemu ojcu i nie zatroszczył się o jego cześć. Lecz Noe przeklina nie samego Chama, ale jego syna. Czy nie jest to niesprawiedliwe?! Występek, który popełnia Cham, to najprościej zło, które leży u podstaw każdego innego grzechu przeciwko VI przykazaniu – brak szacunku dla drugiego człowieka, pogarda. Od tego skrzywienia w sobie obrazu bliźniego zaczynają się wszystkie problemy dotyczące naszej sfery intymnej. Bardzo gorliwie pomagają nam w tym wykrzywianiu naszego spojrzenia media, billboardy, cały klimat w jakim dziś mówi się o miłości, życiu seksualnym i relacjach międzyludzkich. To przekleństwo to wyraz ważnej prawdy, że grzech nie zatrzymuje się na jednym pokoleniu. Każdy grzech, mimo, iż często wcale nie zdajemy sobie z tego sprawy, ma wymiar nie tylko „tu i teraz” a jego niszczące konsekwencje rozciągają się nie tylko na społeczeństwo „wokół” ale również „w czasie”. Widać to doskonale na przykładzie naszej moralności – wystarczy prześledzić ostatnie dziesięciolecia, w których bardzo wiele w tym względzie uległo zmianie. To, co jeszcze 30-40 lat temu wydawało się być nieprzyzwoitym, niestosownym, czasem nawet wulgarnym, dziś jest na porządku dziennym i przechodzimy obok tego zupełnie obojętnie. A minęło dopiero 30-40 lat! Prawda o grzechu jest również taka, że powtarzany, zaczyna tworzyć wokół siebie otoczkę normalności a tłumaczy się to tolerancją, równouprawnieniem, postępem ludzkości. Kiedy widzimy nieporządek moralny wokół siebie, zareagujmy – w milczeniu, z szacunkiem dla drugiego człowieka, ale i stanowczo. Kiedy chrześcijanie nie podejmują duchowej walki, grzech rozciąga swoje przekleństwo na kolejne pokolenia w coraz to nowym i jeszcze bardziej wyrafinowanym stylu. Niech więc nasze oczy będą otwarte, a nasze serca czujne – Bóg, który kocha nas mimo naszych słabości doda sił i swojej łaski, byśmy dopłynęli naszą arką do wyczekiwanej góry Ararat.

Halina Lech

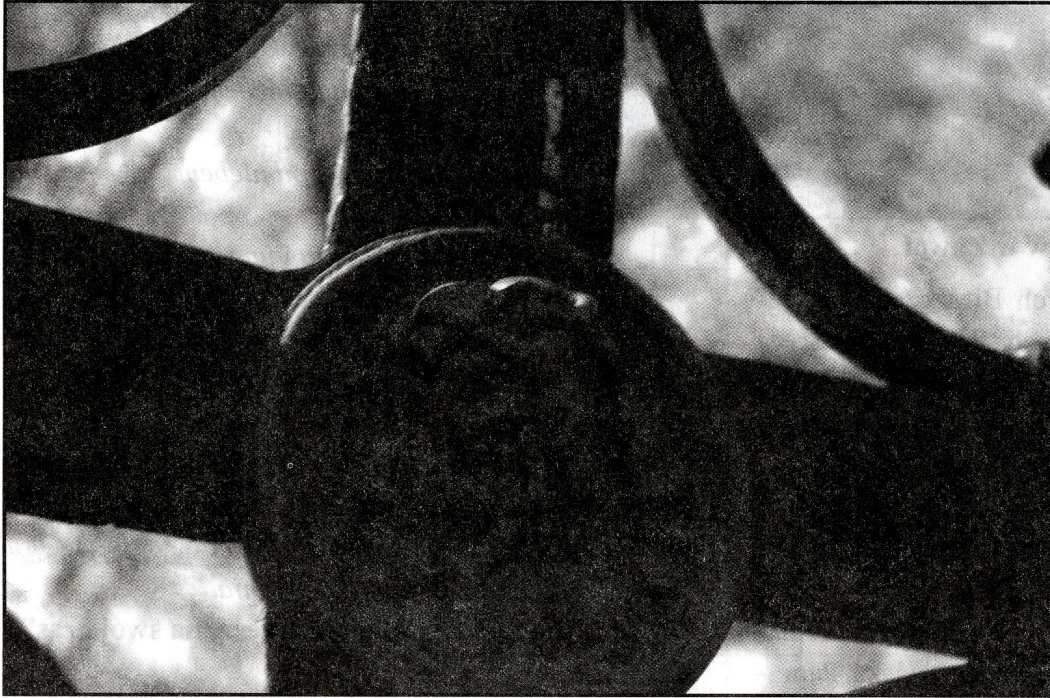
To, co nie jest dla wieczności, jest z pewnością dla próżności.

św. Franciszek Salezy

Ścieżki ku pamięci i modlitwie...

„Zarośnięty cmentarz
Na nim dzikie bzy
Ile łez i ile krzywdy
Ile ludzki krwi...”

KSU – „Moje Bieszczady”



Chrystus na cmentarzu w Zawoi

Listopad to miesiąc, w którym zachodzą zauważalne zmiany w przyrodzie. Opad listowia z drzew, słyty i niskie temperatury nie zachęcają do długich spacerów i górskich wędrówek. Częściej spędzamy czas w zamkniętych i ogrzewanych pomieszczeniach, poświęcając się bieżącym sprawom. W kalendarzu liturgicznym listopad jest miesiącem, poświęconym pamięci tych, którzy odeszli, dlatego też wspominamy ich podczas naszych modlitw, nabożeństw oraz odwiedzając groby najbliższych.

Sanok, historyczna brama Bieszczadów jest idealnym miejscem do wypadu w pustkowią południowo-wschodniej Polski, krainy o wyjątkowej urodzie i tragicznej historii. Ile to tajemnic kryją te niewysokie góry ozdobione szatą buków, jodeł i jaworów... Naznaczone okopami grzbiety, skrywają dramatyczne chwile fronto-

wych walk z pierwszej i drugiej wojny światowej. Po ich zakończeniu ziemia ta zabłysła na nowo pożogą nienawiści i przez pewien okres była areną swoistej wojny domowej. Walka z ukraińską nacjonalistyczną partyzantką zaowocowała wysiedleniami ponad 150 tysięcy osób.

Prawie 100 miejscowości w Bieszczadach stało się swoistymi cmentarzyskami, które odszukuje się na mapach. W terenie odczytuje się resztki przeszłości i podziwia specyficzny krajobraz, gdzie miłosierna beskidzka przyroda zaciera ślady po wiekach ciężkiej ludzkiej pracy.

Znudzeni szlakami turystyki – miłośnicy Bieszczadów przechodzą prędzej czy później w kolejny etap fascynacji, można by rzec wtajemniczenia. Poszukują śladów przedwojennego osadnictwa, w postaci śladów po zagrodach, świątyniach i cmentarzach. Cmentarze były zakładane w bliskim sąsiedztwie cerkwi i kościołów. Groby, które znajdują się na terenach opuszczonych trwają zakłute pod koronami wiekowych drzew. Budzą się ze snu, odchwaszczane przez społeczników i leśników (pracowników parków narodowych, krajobrazowych i Służby Leśnej Lasów Państwowych). Niezwykle rzadko znajdziemy na nich znicze i kwiaty, lecz nie jest to istotą sprawy. Ważne byśmy pamiętali o nich w modlitwie. Choć raz wspomnijmy o tych, o których dziś niewielu pamięta. „Turystyka sepulkularna (polegająca na zwiedzaniu cmentarzy i nekropolii) w Bieszczadach omija szczyty i granie, pożądane przez większość turystów. Wiedzie dolinami rzek, śladami wołoskiego osadnictwa. Zmusza do czytania starych map i poszukiwań historii w kilku źródłach. Nagradza wiedzą i przeżyciami.

Chrześcijanin spostrzega wszystko przez pryzmat wieczności.

św. Ojciec Pio



Cerkiew w Zawoi

Poszukiwaczy przedwojennych Bieszczadów urzekają cmentarze w Berehach Górnych, Wołosatem, Średnim Wielkim. Niezapomnianym wrażeniem jest wizyta na Choceniu, Jawornikach czy innych wysiedlonych wsiach, ale spośród miejsc o szczególnych walorach wyróżnia się Łopienka. Obudowane karpackie sanktuarium, gdzie Bóg powołał ludzi z całej Polski do podniesienia z gruzów tej przepięknej świątyni. Pielgrzymują do tej wysiedlonej wsi grupy, grupki i indywidualiści przecinając wilcze i niedźwiedzie mateczniki. Łopieńska Pani – Matka Boża tuląca twarz Jezusa, skłania do refleksji w nagich murach dawnej cerkwi... Sąsiadujące z Łopienką opuszczone wsie Łuh i Zawój doskonale odzwierciedlają dramat pokoleń, zmagających się z przeciwnościami losu, w urzekającej pięknością i surowością doliny Wetlinki. Dziś w opuszczonej i oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od siedzib ludzkich dolinie nietrudno odnaleźć ślady przeszłości, są doskonale oznakowane przez społeczników w ramach programu „Bieszczady Odnalezione”. Szczególnie polecam wizytę na cerkwisku w Zawoi, gdzie pod koronami potężnych lip spoczywają fundamenty cerkiewki oraz kilka nagrobków. Spoza ogrodzenia cmentarza z góry podzi-

wiamy widok na kręty bieg Wetlinki i bezmiar bukowych drzewostanów. Studiując burzliwe dzieje naszej małej ojczyzny, w wirze poszukiwań prawdy i faktów z rozłożonych na stole książek nasuwa się wiele refleksji. Nasuwają się na myśl słowa utworu, którego wykonawcy garściami czerpią z Pisma Świętego.

*„Każda rzecz ma swój czas,
każda sprawa pod niebem ma swą
godzinę.*

*„Każda sprawa pod niebem
ma swą godzinę.*

*Jest czas rodzenia i umierania,
czas sadzenia i czas zbierania,
czas zabijania i czas uzdrawiania,
czas burzenia i czas budowania.*

/.../

*Jest czas mówienia i czas milczenia
Czas całowania i odmawiania
Czas miłości i nienawiści
Czas wojny i pojednania.”*

2TM23 – „Każda rzecz ma swój czas”

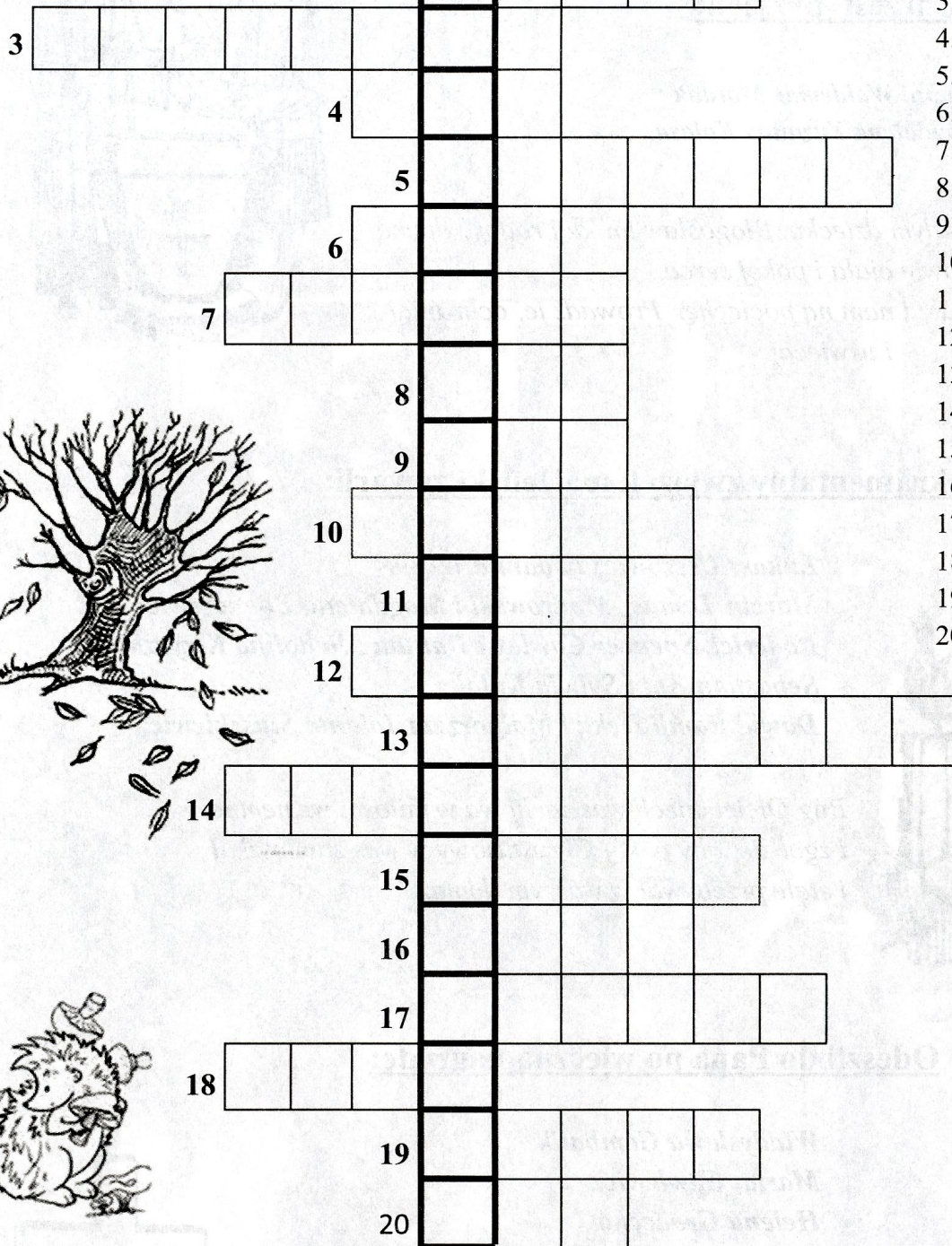
Piotr Kutiak



Łopienka

***Życie zostało nam dane, abyśmy szukali Boga; śmierć, abyśmy Go znaleźli; wieczność,
abyśmy Go posiadli.***

J. Nonet



ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Dzień tygodnia
2. Posag ślubny
3. Rodzaj pisaka
4. W desce
5. Jeden z Apostołów
6. Podtrzymuje groch
7. Ozdoba szyi
8. Przyrząd do krojenia
9. Budynek mieszkalny
10. Rama ze skrzydłem
11. Neutralna cyfra
12. Listopadowa solenizantka
13. Ptak z czarnym frakiem
14. Chroni przed deszczem
15. Piszące lub ptasie
16. Chwast
17. Tajemnica
18. Urodzinowy
19. Ptak w polskim godle
20. Porządek



Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą rozwiązanie krzyżówki

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 16 Listopada

Od Boga mają ludzie początek i do Boga wrócą. Skąd człowiek wyszedł, tam też i wróci.

św. Grzegorz z Nyssy

W miesiącu października 2014 r.

Chrzest przyjęli:

*Antoni Waldemar Mordak
Magdalena Zuzanna Kolasa*

*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha,
zdrowie ciała i pokój serca.*

*Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj
i uświęcaj.*



Sakramentalny związek małżeński zawarli:

*Łukasz Leczowicz i Joanna Wąsik
Marcin Tomasz Modrowski i Magdalena Bogaczewicz
Roderick Spencer Cowley i Danuta Michalina Krzyczkowska
Sebastian Kot i Sylwia Kulak
Dawid Kamil Deka i Małgorzata Jolanta Stuszkiewicz*



*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej
i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał
i stale przebywał w waszym domu.*

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

*Władysława Gembalik
Marta Gawlewicz
Helena Grodecka*

Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.



„WSPARCIE NA STARCIE” - ZAJĘCIA SPORTOWE



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek,
 Współpraca: Ks. Tomasz Bąk, Halina Lech,
 Halina Martowicz
 Skład: Jacek Lipiński
 e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
 Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka
 pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
 38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
 tel: 13 46 539 44
 Do użytku wewnętrznego

Koncert poezji młodzieńczej przyszłego Papieża – Polaka

ARCHITEKTURA WIARY KAROLA WOJTYŁY

5 X 2014

Paweł Listwą

koncertmistrz organowy

Maciej Gąsiorek

aktor Teatru Rampa

